

Na klubowe barwy trzeba zapracować...



Motocykliści z „Ignis Ardens” wraz z członkami zaprzyjaźnionych klubów z Jarocina i Bralinia

Twierdzą, że łamią kanony i stereotypy, bo starają się pokazać ludziom, że motocykliści to nie tylko skórzany ubiór i niebezpieczna prędkość, ale też bezinteresowna

– Mamy barwy szarobłękitne. To praktycznie niespotykane. Wszyscy stawiają na czerwień i żółć – opowiada Norbert. Nazwa natomiast pochodzi z języka łacińskiego i w wolnym tłumaczeniu oznacza żarliwy ogień. – Zazwyczaj nazwy

w porządku, wpisujemy go na listę kandydatów. Wtedy też zainteresowany otrzymuje kamizelkę, jednak bez barw klubowych na plecach. – Dla nas barwy są jak sztandar wojenny. Trzeba je szanować i nie szargać ich dobrego imienia. Dlatego

pomoc innym. Mowa członkach krotoszyńskiego klubu *Ignis Ardens*.

Klub motocyklowy *Ignis Ardens* obchodzi w tym miesiącu trzecią rocznicę istnienia. Z tej okazji 21 maja w jego siedzibie odbył się piknik. Na imprezę przybyli również członkowie zaprzyjaźnionych klubów z Jarocina i Braliną. Warto tu zaznaczyć, że *Ignis Ardens* utrzymuje przyjazne stosunki z około 450 klubami z całej Polski. – *Z tyłoma korespondujemy i kontaktujemy się* – mówi szef *Ignisów*, Norbert Duczmal.

Trzech muszkieterów

Historia *Ignis Ardens* rozpoczęła się ponad trzy lata temu, kiedy Norbert Duczmal, Norbert Zakoński oraz Marcin Gmerek zrezygnowali z członkostwa w innym krotoszyńskim klubie motocyklowym. Wtedy też narodził się w ich głowach pomysł, by stworzyć własny. Założenie mieli proste – chcieli się wyróżniać wśród innych podobnych stowarzyszeń. – *To był nasz cel – by ludzie zaczęli postrzegać motocyklistów z innej strony, tej pozytywnej* – wspomina Norbert – *Chcieliśmy się udzielać społecznie, organizować akcje dla dzieci. Czy im się to udaje? – Myślę, że na chwilę obecną spełniamy te założenia. Wydaje mi się, iż jesteśmy pozytywnie odbierani przez ludzi* – mówi szef klubu.

Nie był to jednak jedyny aspekt odróżniający *Ignisów* od innych motocyklistów. Trzech założycieli postanowiło, że zarówno ich barwy klubowe, jak i nazwa, będą odstawały od motocyklowego kanonu.

klubów tworzone są w języku angielskim lub polskim. My poszliśmy na przekór, postawiliśmy na łacinę. Inny jest również ich ubiór. – Nie nosimy skóry, jak wszyscy, tylko kamizelki bojówki. To wielki 'wylam'. Z tego powodu jesteśmy wszędzie rozpoznawani.

Autorem barw klubowych jest nieżyjący już Marcin Gmerek. Zginął kilka lat temu w tragicznym wypadku motocyklowym. Członkowie klubu do dzisiaj opłakują jego śmierć. – *Marcin zginął w trakcie tworzenia się klubu. To był bardzo ciężki okres. Pojawiło się wtedy wiele wątpliwości. Postanowiliśmy jednak dokończyć nasze wspólne dzieło i stworzyć klub. W hołdzie dla jego osoby...* – wspomina szef *Ignisów*.

Każdy ustala swoje zasady

Klub ma siedzibę przy ul. Fabrycznej w Krotoszynie. *Ignisi* korzystają z niej nieodpłatnie, dzięki pomocy krotoszyńskiego magistratu. – *Obiekt przekazano nam na zasadzie użyczenia. Otrzymaliśmy go kilka miesięcy po utworzeniu klubu* – tłumaczy N. Duczmal.

Dzisiaj stowarzyszenie liczy 35 osób, zarówno płci męskiej, jak i żeńskiej. Nie jest jednak łatwo zostać częścią tej społeczności. Jak każdy klub, *Ignis Ardens* ma swoje wymagania. – *Po pierwsze, chętny musi mieć motor. Pojemność nie ma znaczenia, jesteśmy całkowicie tolerancyjni względem mocy silnika. Ważne, by zainteresowany miał na czym jeździć* – zaznacza Norbert. Następnie chętny do wstąpienia zjawia się na spotkaniu klubowym, gdzie opowiada o sobie. – *Jeżeli naprawdę jest chętny i wydaje się*

natężyć sobie na nie odpowiadano zapracować. Gdy kandydat przejdzie okres próbny, zostaje członkiem klubu. – Musi angażować się w sprawy klubu, przylączać do różnych akcji, jakie organizujemy – opowiada szef *Ignisów*. – *Po prostu ma udowodnić, że naprawdę chce z nami być.*

To już historia

Historia *Ignisów* składa się z wielu szczęśliwych chwil. – *Dwa razy udało nam się zorganizować akcję honorowego oddawania krwi pod nazwą 'MotoSerce'. To naprawdę ważna sprawa dla nas. Oczywiście, chcemy ją kontynuować* – zapowiada Norbert. – *Oprócz tego zrobiliśmy szkołę bezpiecznej jazdy. Było również mnóstwo wspólnych wyjazdów, na złoty motocyklowe, wycieczki zagraniczne. To wszystko zostawiło wspaniałe wspomnienia.*

Niestety, na kartach historii klubu zapisały się również tragedie, które do dziś odciskają swoje piętno na członkach *Ignis Ardens*. – *Taką tragedią była śmierć naszego przyjaciela, Szymona Trafalskiego* – mówi szef motocyklistów. – *To jedna z najmroczniejszych chwil w 'Ignis Ardens'. Do dziś nie potrafimy pogodzić się z jego odejściem. Pozostała po nim straszna pustka, którą czujemy każdego dnia. Po chwili Norbert zaczyna z uśmiechem opowiadać o chwilach, jakie motocykliści spędzili razem z Szymonem. – Pamiętam, jak na początku jeździł takim małym motocyklem, który robił mnóstwo hałasu. Kiedy wybieraliśmy się gdzieś całą grupą, nikt nigdy nie chciał jechać za 'Trafką'. Ten rumor był nie do wytrzymania...*

Agnieszka Marciniak

izecz